

Operowe kadry i kłopoty

TEATRY | Interesujące premiery sezonu operowego były znacznie mniej ważne od zmian w gabinetach dyrektorów.

JACEK MARCZYŃSKI

Wybór najlepszego przedstawienia sezonu 2015-2016 w polskich teatrach operowych to karkołomne zadanie. Było wyjątkowo dużo wydarzeń. A jednak nie o nich dyskutuje się teraz najwięcej.

Odeszli właśnie dyrektorzy trzech ważnych teatrów: we Wrocławiu, Gdańsku i Bytomiu. W wakacje pracę rozpoczną ich następcy, pozornie więc zmiana następuje płynnie. Za każdą kryje się wszakże mnóstwo problemów, wszystkie pokazują bezradność, czasem wręcz indolencję samorządów, którym teatry podlegają.

Długie oczekiwanie

O tym, że w czerwcu 2016 roku zamierza zakończyć ponaddwudziestoletnie dyktowanie w Operze Wrocławskiej, Ewa Michnik poinformowała marszałka województwa dolnośląskiego półtora roku temu. Dała więc czas na znale-

zienie kandydata, który mógłby bez nerwowego pośpiechu zaplanować kolejne sezony. Teatr operowy wymaga bowiem działań z wyprzedzeniem, tu nie da się premiery przygotować w ciągu miesiąca czy nawet pół roku.

Przez kilkanaście miesięcy w kwestii nowego dyrektora nie działo się jednak nic. Konkurs na szefa Opery Wrocławskiej zarząd województwa ogłosił dopiero w lutym, wyniki poznaliśmy na początku maja. A potem musiał minąć jeszcze ponad miesiąc, nim zwycięzca, Maciej Nałęcz-Niesiołowski, otrzymał nominację, co oznacza, że teatr przejmie właściwie w biegu.

Trudno wytłumaczyć, dlaczego tak się stało, a opieszałość urzędników sprzyjała narastaniu we Wrocławiu plotek, w efekcie nowy dyrektor przejął teatr w sytuacji niemalże konfliktowej. Nominacja dla Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego została bowiem wpisana w polityczną dobrą zmianę, w czym celowała zwłaszcza wrocławska „Gazeta Wyborcza”.



♦ Anna Lubańska i Paweł Wunder w „Królu Ubu”, reż. Waldemar Zawodziński, Opera Śląska



♦ Katarzyna Hołysz w „Czarnej masce”, reż. Marek Weiss, Opera Bałtycka

Kandydaturę Nałęcz-Niesiołowskiego, który już wcześniej nie ukrywał swych sympatii dla PiS, poparł bowiem minister kultury Piotr Gliński. We Wrocławiu zaczęto więc przypominać konflikt, w jaki potencjalny nowy szef popadł

z zespołami Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku, co w 2011 roku zmusiło go tam do odejścia ze stanowiska dyrektora.

Czy we Wrocławiu dojdzie do eskalacji napięcia – jak wieściła w czerwcu „Gazeta

Wyborcza”? Sytuacja przypomina tę sprzed 20 lat, kiedy związkowcy Opery Wrocławskiej zastrajkowali, protestując przeciwko nominacji dla Ewy Michnik. Jej wypominano konflikt z zespołami Opery Krakowskiej, nie pamiętając, że dzięki niej ten teatr artystycznie rozkwitł. A Filharmonia w Białymstoku za dyrekcji Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego stała się jedną z lepszych orkiestr w kraju. Teraz przejmuje Operę Wrocławską w trudnej sytuacji, której przy innym działaniu władz można było uniknąć.

Sprawniej przebiegła zmiana w Operze Bałtyckiej, wyniki konkursu na dyrektora ogłoszono na początku lutego. Zwyciężył Wacław Kunc, pokonując Marka Weissa. To był nie tylko wybór między dwoma artystami, ale i dwoma koncepcjami. Kunc jest zwolennikiem bardziej tradycyjnego teatru.

W tle konkursu był zaś protest załóg Opery Bałtyckiej, domagających się podwyżek wynagrodzeń niezmiennych od sześciu lat. Teatr otrzymuje jedną z najniższych dotacji w kraju (nieco ponad 15 mln zł rocznie), ale zarząd województwa uważa, że więcej dać nie może.

Marek Weiss postanowił znaleźć pieniądze na płace, ale kosztem ograniczenia liczby przedstawień, czemu sprzeciwili się jego samorządowi zwierzchnicy. Oczekiwali, że pieniądze poszuka gdzie indziej, choć przedstawiciele urzędu marszałkowskiego przyznają, że o sponsorów w województwie nie jest łatwo. Na dodatek ze współpracy z Operą Bałtycką wycofał się wiosną tego roku jej najważniejszy partner – Lotos.

Wacław Kunc, początkowo pełen zapału, dziś mówi „Rzeczpospolitej”, że sytuacja jest trudna. Na dodatek do rozwiązania pozostaje jeszcze problem Bałtyckiego Teatru

Tańca, stanowiącego integralną część gdańskiej Opery. Powstał za kadencji Marka Weissa i w krótkim czasie zdobył duże uznanie w kraju i za granicą.

Bałtycki Teatr Tańca już jest marką bardziej znaną w świecie niż Opera Bałtycka, na ostatnią, czerwową premierę „Tristana” przyjechali zagraniczni krytycy. Wacław Kunc nie widzi jednak miejsca dla tego zespołu w obecnym kształcie, zarząd województwa chce utrzymać Bałtycki Teatr Tańca, ale za te same co teraz pieniądze, którymi Opera nie zamierza się dzielić. Doszło do pata, który można było przewidzieć już dawno.

Remont najważniejszy

Najbardziej zaskakująca jest zmiana w Operze Śląskiej, skąd po ponad ćwierć wieku odchodzi Tadeusz Serafin. Zastąpi go dotychczasowy wicedyrektor Łukasz Goik, decyzją zarządu województwa śląskiego ma się zająć kompleksowym remontem sceny i zaplecza zabytkowej siedziby teatru w Bytomiu.

Nie wiadomo natomiast, kto przejmie sprawy artystyczne. Tadeusz Serafin powiedział „Rz”, że potrzeba roku, by przygotować teatr do prac remontowych, więc na razie wszystko powinno toczyć się normalnie. Trzeba jednak już planować i organizować działalność poza budynkiem, gdy będzie on niedostępny dla publiczności. Tym powinien się zająć nowy szef artystyczny, ale nie wiadomo, kiedy zostanie wybrany.

Tadeusz Serafin zwiędził długą dyrektorską kadencję świetnym „Króla Ubu” Pendereckiego, Marek Weiss – intrygującą „Czarną maską”, Ewa Michnik – wielkim hiszpańskim widowiskiem na wrocławskim stadionie. Każde z tych wydarzeń można spointować pytaniem – i co dalej? ©